

Podatek od pobożności

15 listopada 2020

Był kapłan, była ambona, była też atmosfera. Z początku wypełniały kościół istne chmary rozmodlonych parafian. Tak było pierwotnie. Potem nastąpiła profanacja: uduchowioną atmosferę trafił szlag, a zamiast niej pojawiła się polityka i kapłani przekształcili się w partyjnych tamburmajorów: dyrygentów bawiących się w plugawienie przekonań wiernych.

Ambona została sprowadzona do roli wiecowej trybuny, a ksiądz patrzył na parafian jak na bandę symulantów wiary. Nie patyczkował się; niuanse lub misterne aluzje czy inne oratorskie pochrząkiwania – odpadały w przedbiegach, a zamiast tych retorycznych sztuczek, walił z grubej rury. Grzmiał, pouczał, strofował i rypał swoją objawioną prawdą, aż uszy puchły.

A wierzący wznosili oczy i oczy te otwierały im się coraz szerzej ze zdumienia. Ze zdziwienia, że w kraju poniekąd kulturalnym, a bodaj czy nie cywilizowanym, istnieje kaznodzieja nawołujący do cofnięcia koła historii. Do powrotu w mrok niewiedzy i obśmiewania dotychczasowych zdobyczy naukowych. Do zaprzeczenia lawinie postępów w medycynie, w higienie, w jakości życia.

Z początku było tłoczno. Jednak w miarę trwania reprimendy, ubywało rozmodlonych; zniechęceni, zgorzkniali, rozczarowani tak do polityki, jak religii, stali w myślowym rozkroku. W zawieszeniu i niepewności, gdzie się znajdują: w świątyni, czy partyjnej mordowni.

Przyszli do domu Bożego po duszpasterskie wsparcie, a nie w celu uiszczenia religijnego podatku od pobożności. Odwiedzili go, a nie po to, by usłyszeć, że są nic niewarci, ale by wzmocnić wiarę, napełnić się potężną dawką otuchy. Nie po to, by uczestniczyć w czarnej mszy podsycania nienawiści.

Co zajdzie wkrótce, wiadomo: wydarzy się gwałtowna, oczekiwana i powszechna rejterada ze skompromitowanego położenia. Państwo nastawione na zależność od Kościoła, zafiksowane na współistnienie z nim, przestanie grać dotychczasową rolę, a Polski Kler, wyzuty z niedawnego oparcia w Watykanie, zmuszony będzie do działania wbrew swoim interesom. Finansowym, seksualnym, maybachowym. PiS-owscy współnicy okażą się wtedy Judaszami i zaczną się przerzucać winą. Na wyścigi wyprą się zdezaktualizowanych marzeń o państwie kościelnym i zapragną być porządnymi Tartuffe'ami.

Autorstwo: Marek Jastrząb

Źródło: StudioOpinii.pl